

Brak prawa do własnej opinii

12 kwietnia 2018

W ciągu ostatnich kilku tygodni, coś wyjątkowo nieprzyjemnego miało miejsce w Wielkiej Brytanii. I nie chodzi tutaj o Rosję, czy Putina, ale o przeprowadzaną z zimną krwią i podbudowaną psychologicznie próbę uciszenia tych, którzy pragnęli wyrazić swoją opinię. Dodajmy: opinię inną niż ta, którą wyraża rząd.

Chodzi o ludzi, którzy wierzą, że nie ma dowodu na to, że to Władimir Putin jest odpowiedzialny za otrucie rosyjskiego agenta i jego córki w mieście Salisbury.

Premier Theresa May wyraźnie powiedziała: „Nie ma innej alternatywy dla stwierdzenia, że Rosja jest za to odpowiedzialna”. To był rozkaz, a nie stwierdzenie faktu. Rozkaz, nie wychylać się przed szereg i nie szerzyć kontrowersji.

Jest to zwieńczenie całych miesięcy historycznej antyrosyjskiej retoryki i szkalowania Rosji, które znacząco przypomina to, co swego czasu robili George Bush i Tony Blair po zamachu 9 września 2001 roku. Chodziło o to, aby sprawić, by Saddam Husajn stał się w tamtym czasie złoczyńcą numer jeden, posiadającym ponad wszelką wątpliwość nieistniejącą „bron masowego rażenia”. Teraz z Putinem robi się to samo. Przypomina nam to powtórkę z bezpośredniego podżegania do wojny.

Ci, którzy kontrolują polityczną scenę wydarzeń po to, by realizować swoje złowieszcze cele, wiedzą, że ludzie zapominają. Tak więc Theresa May z pewnością czuje się bezpiecznie, ogłaszając, że Putin jest nowym Panem Złym i niewątpliwym dostawcą tej szczególnej wersji broni masowego rażenia.

Bezpiecznie na tyle, by wysuwać argumenty, że kraj powinien

być przygotowany na wojnę z tym „rosyjskim potworem”. A wszystko dlatego, że jakiś tajemniczy agent rosyjski został otruty środkiem fosfoorganicznym na ziemi brytyjskiej.

Środek ten to ta sama substancja, którą rząd brytyjski zmuszał rolników do stosowania w hodowli owiec trzydzieści lat temu. Substancja, przez którą tysiące rolników zachorowało i utraciło zdrowie. Niektórzy nawet umarli, zanim po cichu ją wycofano z użycia. Ale o tym akcie ludobójstwa, którego dokonał rząd brytyjski, się nie wspomina. Ciekawe dlaczego?

O ironio, w przeciwieństwie do napuszonych polityków, jak Theresa May czy Boris Johnson, Vladimir Putin w ciągu ostatniej dekady dał się poznać na scenie politycznej jako prawdziwy mąż stanu. Rozsądny i spokojny, prawdziwy dyplomata.

Ale grająca pod publikę brytyjska Izba Gmin, kierując swoją wściekłość na Prezydenta Rosji, ostrzegła, że rosyjska gazeta „Russia Today” może zostać zamknięta w Wielkiej Brytanii tylko dlatego, że ośmieliła się zadać pytania, których media brytyjskie nie zadały.

Uchowaj Boże, żeby ktoś ośmielił się zasugerować, że to może być odgórna odpowiedź na przewinienie nie tak znowu nietypowe wśród zdarzeń, jakie mają miejsce w tajemniczym i pełnym cieni świecie tajnych agentów. A jednak ktoś się ośmielił – a tym kimś był lider opozycji, Jeremy Corbyn, który w Izbie Gmin zakwestionował opinię pani premier na temat niepotwierdzonych faktów związanych z tym przestępstwem i przedwczesnym przypisaniem winy za nią rosyjskiemu prezydentowi.

To całkowicie zdroworozsądkowe wystąpienie wywołało falę sprzeciwu wśród członków rządu a nawet wśród niektórych członków partii opozycyjnej Corbyna. Nie – to była w końcu tylko „polityka ustępstw” i tylko ktoś słaby i głupi zaoferowałby jakąkolwiek formę gałazki oliwnej Panu Złemu.

Gdyby wszystko to było częścią jakiegoś serialu telewizyjnego, można by przynajmniej wyłączyć telewizor. Ale nie było. I nie

jest. A to sprawia, że włosy jeżą się na głowie każdemu, kto ma nadzieję na jakąkolwiek formę racjonalnej, wyważonej dyskusji, która mogłaby nadać sprawom właściwą perspektywę.

Takich ludzkich cech nie było jednak w kotle Parlamentu Brytyjskiego, pełnym zjadliwych oskarżeń i słabo ukrytego wezwania do przelewu krwi. Wprost przeciwnie – jakiś miesiąc temu okazało się, że w tej szacownej instytucji działają dwie loże masońskie. Wnioski wyciągnijcie sami.

Ciarki przebiegają po kręgosłupie wszystkich czujących istot ludzkich, kiedy uświadomią sobie, że to wszystko sprowadza się do niczego innego, jak brak prawa do własnej opinii. A każdy śmiertelnik, który ośmieli się zadać logiczne pytanie zostaje zakrzyczany i oskarżony o współpracę z diabłem.

Do tego sprowadza się ta sytuacja. Pokazuje ona jasno perwersyjne i stopniowe tworzenie się państwa faszystowskiego; każdego dnia coraz bardziej natarczywego, coraz bardziej dyktatorskiego i coraz bardziej autorytarnego. Coraz groźniejszy miecz wisi nad obywatelami, którzy nie poddali się. Którzy nie zgodzili się na to, by być niewolnikami. Coraz bardziej złowieszcza i krzykliwa retoryka pełna jadu wojennego.

Wolność mowy i wolność wyrażania się stanowią kluczowe elementy konstytucji demokratycznej. Widzieliśmy, jak w ciągu ostatnich dwóch dekad były one metodycznie odsączane – kropla po kropli. Znajdujemy się bardzo blisko powrotu doktrynerskiej, totalitarnej dyktatury, która, jak wierzyło wielu, została pochowana na dobre pod zgłiszczami pierwszej i drugiej wojny światowej.

A jednak nie została ona wcale pochowana. Nagrodzony nagrodą Nobla, Thomas Mann głosił na początku lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, że to, czego obawiał się w erze post-hitlerowskiej, to „słaba pozycja Wolności”. Jego obawy okazały się niestety uzasadnione.

Powojenne społeczeństwa Europy i Ameryki nie dostrzegły i nie poradziły sobie z symptomami tej choroby, która przesiąknęła na powrót do korytarzy władzy i zaczęła po raz kolejny wywierać znaczący wpływ na nasze codzienne życie.

Powinniśmy teraz wiedzieć więcej na temat tej bestii. Nie przyswoiliśmy sobie wystarczająco dobrze lekcji historii. Obserwujemy, jak ciężko wypracowywane przez całe dekady wolności obywatelskie, ulegają korozji w ciągu zaledwie kilku lat.

Jesteśmy monitorowani, nadzorowani i szpiegowani poprzez gadzety ery elektronicznej, którą większość z nas powitała z otwartymi ramionami jako symbole ery „wolności komunikacji”. Pozwoliliśmy, aby nasze kraje rozpoczynały wojny i niszczyły inne narody na podstawie nikłych lub nieistniejących, sfabrykowanych dowodów na to, że „zagrożają” naszym krajom.

Odwracaliśmy się plecami sto jeden razy na kłamstwa, korupcję i przestępstwa naszych korporacyjnych i politycznych przywódców. Zostaliśmy zredukowani do politycznie poprawnych obserwatorów bez kręgosłupa moralnego, podczas gdy nasze dzieci wykorzystuje się w rytuałach i poświęca po to, by zaspokoić perwersyjne instynkty elity politycznej. I tak dalej i tak dalej.

Wydaje się, że wszystkie demony piekła nagle odnalazły perfekcyjną drogę do tego, by pokazać swoją podstępność. W słynnych komnatach Westminsteru. Bez wątpienia inni będą potrafili wskazać te same symptomy w swoich własnych krajach.

Nie jest to bowiem tylko kryzys jednego kraju, ale globalna pandemia. Należy stawić jej czoło i rozprawić się z nią wszędzie, gdzie się objawia. Nie ma tutaj żadnych wymówek. Nie mamy wyboru. Nie może być wymówki dla staczania się i przyjmowania pacyfistycznej roli ofiary, kiedy stajemy oko w oko z rzeczywistym złem.

Nie możemy odwrócić się od naszej własnej duszy. Nie

przybyliśmy na tę planetę, by ukrywać się przed prawdą.

Autorstwo: Julian Rose

Źródła: PrisonPlanet.pl, Renesans21.pl